

WIT KAROL WOJTOWICZ

ur. 1953; Łańcut



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Katolicki Uniwersytet Lubelski, studia, Janusz Krupski, Bogdan Borusewicz, Kullages

Okres studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim

Po maturze próbowałem zostać aktorem, ale nie po to, żeby nim być, tylko żeby zdać na wymarzoną reżyserię. Zdawałem do Szkoły Teatralnej w Krakowie. Nie wyszło, padłem na śpiewie, chociaż z tańca i recytacji było całkiem nieźle. Po tych nieszczęsnych egzaminach rozpocząłem pracę w Muzeum-Zamku w Łańcutcie. Pracowałem i przygotowywałem się na studia, chciałem studiować historię sztuki. Zdałem egzaminy w 1973 roku i zostałem przyjęty na Wydział Nauk Humanistycznych na historię sztuki w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie. Pojawiłem się w akademiku na ul. Sławińskiego, wówczas tak się nazywała ul. [Niecała]. W tymże akademiku mieszkało nas chyba przez pół roku czternastu w jednym pokoju, co dla mnie, jedynaka, było trudne do zniesienia. Ale człowiek szybko się przyzwyczaił, tym bardziej, że na korytarzach wieczory umiłał nam Bogdan Borusewicz, grając na gitarze i śpiewając, co pokazali w telewizji, kogo gonili i komu co przyszyli. On organizował nam właśnie takie koncerty pieśni wywrotowych. Rozpoczęła się taka edukacja pozauniwersytecka, gdzie opowiadał nam o tym, co było w grudniu w 1970 roku. Każdy z nas miał o tym jakieś pojęcie, gdzieś się słyszało, najczęściej w domu. U mnie zawsze było obecne radio Orion, które dziadzio trzymał na taborecie i na środku pokoju siadał przed nim, przykrywał się kocem i słuchał. Jak byłem mały, to pod ten koc wchodziłem, bo byłem ciekaw, co on tam robi. Potem już całkiem świadomie próbowaliśmy słuchać, co nieraz było dość trudne. W okresie studiów oczywiście dowiedziałem się dużo rzeczy nowych, ale wiele tych spraw, o których mówił mi dziadzio, potwierdziło się. Mój dziadek był emerytowanym wojskowym, starszym wachmistrzem, służył w 10. Pułku Strzelców Konnych, który stał garnizonem w Łańcutcie od 1921 roku, właściwie do jego rozwiązania. To właśnie chyba Bogdan [Borusewicz] był pierwszym, na którego trafiłem, a potem był to Janusz Krupski. To był okres szczególny.

To były czasy, kiedy Staszek Kruszyński został aresztowany za szkalowanie PRL-u. Żeby było śmieszniej – pisał w listach prywatnych do brata, że zbierają się, że czarne

chmury nad Zrzeszeniem Studentów Polskich. Po delegalizacji, tak można powiedzieć, Zrzeszenia Studentów Polskich zastąpiono go takim karkołomnym tworem Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, do którego nikt z nas na KUL-u nie miał najmniejszej ochoty przystąpić i rozpoczęły się ostre dyskusje, co robić. Powstał pomysł, aby wszystkie stowarzyszenia akademickie zjednoczyły się w jedno i rzeczywiście powstała Komisja [Porozumiewawcza] Stowarzyszeń Akademickich KUL. Pierwszym przewodniczącym został wybrany jednogłośnie Janusz Krupski, który cieszył się dużym poważaniem. Postanowiliśmy zebrać jakieś pieniądze na rozpoczęcie działalności. Zorganizowana została przez tę komisję taka zabawa, którą nazwaliśmy „Rozryw”. Wykonałem plakat, rozlepiliśmy go razem z kolegami (Andrzejem Pierzchałą, Markiem Gacką, Markiem Adamczykiem) po wszystkich akademikach w Lublinie. No i stało się, przyszło tylu ludzi, że nie można było tańczyć, bo wszyscy stali ramię przy ramieniu, tak było tłoczno w Starej Auli. Był nasz wielki stres, żeby nic złego się nie stało, żeby nie było żadnej prowokacji. Takie myśli też nam przelatywały przez głowę. Ponieważ było tak bardzo dużo ludzi i tak bardzo mało toalet, to do późnych godzin rannych razem z Januszem Krupskim i Bogdanem Borsewiczem, mając podwinięte do połowy łydki nogawki, sprzątaaliśmy toalety. Ale zdobyliśmy pieniądze i już można było coś robić.

Od 1975 roku organizowaliśmy Studenckie Wiosny, to się nazywało „Kullages”. „Kullages '75” był wznowieniem po paru latach przerwy. Znaczek projektowała nam chyba Małgosia Pierzchała. To była niezwykle udana impreza. Potem był „Kullages '76”, ten zapamiętałem dość dobrze.

Oczywiście oprócz takich zabawowych zajęć były dyskusje, spotkania, rozmowy, czytanie książek przepisywanych ręcznie, przepisywanych na maszynie, czasem nieczytelnych, na takim rodzaju papieru, który dzisiaj już chyba tylko w archiwach jest – przebitka to się nazywało – gdzie domyślaliśmy się czasem, co jest napisane. Powstał wtedy pomysł, że trzeba sprowadzić powielacz, którego nigdzie nie można było zdobyć. I udało się to wykonać, rzeczywiście do Lublina sprowadziliśmy pierwszy powielacz.

Data i miejsce nagrania	2005-10-04, Łańcut
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Anna Paziuk, Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”